

BIRUTA FAŃROWICZ (Z D. TOMASZUNAS) ur. 1926; Lublin

| | |
|--------------------------------------|---|
| Tytuł fragmentu relacji | U nas był jeden lekarz i trzech sanitariuszy |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin; po 1944 roku |
| Słowa kluczowe | Lublin, okupacja, punkt opatrunkowy, ulica Konopnicka, magazyn żydowski na Chopina, wejście wojsk radzieckich, wyzwolenie Lublina |

U nas był jeden lekarz i trzech sanitariuszy

Jak 22-go lipca rozpoczęły się działania tutaj wojenne w samym Lublinie, zdobywanie Lublina, to ja już byłam po tej maturze i poszłam do pracy na punkcie opatrunkowym, który był na ulicy Konopnickiej, naprzeciwko mojego domu, bo ja mieszkałam pod ósmym, a to było naprzeciwko – na rogu ulicy Orlej i Konopnickiej – punkt opatrunkowy zorganizowany przez panią Grygową, taką działaczkę tutaj lubelską, jeśli chodzi o AK. Komendantem był taki młody chłopak i kilku młodych chłopców, naturalnie uzbrojonych, a myśmy – młode dziewczyny z mojej ulicy i sąsiednich - byłyśmy sanitariuszkami. Tam kładło się wszystkich rannych – to byli i Rosjanie, i Francuzi, którzy uciekli z Majdanka, i Niemcy. Wszyscy razem byli traktowani jako ranni. Byli chorzy, więc musieli być traktowani tak samo. Na początku jako lekarz pracował student piątego roku medycyny – Karol Sosonowski - ale on nie był chirurgiem. Nawet pracował całą okupację w szpitalu, ale nie na chirurgii, ale na gruźlicy i nie bardzo sobie radził z takimi ranami różnymi. W tym czasie nasi chłopcy wzięli do niewoli wojskowego lekarza niemieckiego i sanitariuszy i mieliśmy takich więźniów. U nas był jeden lekarz i trzech sanitariuszy i była sala operacyjna, także się nawet robiło amputację nogi.

Śmieszne bardzo jest, bo tych pacjentów, to znów inni chłopcy z AK zbierali z okolic tutaj tego rejonu, tego punktu opatrunkowego i wozili na takim katafalku właściwie, gdzie się wozi trumnę, teraz już nie ma takich wozów. Podwyższenie, na którym stoi trumna i z jednej i z drugiej strony były takie deski, że tam można było kłaść jakieś wieńce i tak dalej. Na tym wysokim podniesieniu jedna osoba leżała i jeszcze na dole – na tych deskach mogło jeszcze cztery leżeć i jednym z tych powożących tym wehikułem był mój brat, który był pięć lat ode mnie starszy, a ten wehikuł taki pogrzebowy, to zdobyli tutaj na ulicy Lipowej, tam gdzie tuż przed cmentarzem tam było takie przedsiębiorstwo przewozu zwłok i stąd zdobyli oni tam. I jeszcze ciekawe, że urządzenie, pościel, materace, pidżamy, to myśmy to wszystko mieli z magazynu żydowskiego. Niemcy mieli tam, gdzie w tej chwili jest biblioteka kulowska, to tam były magazyny właśnie te żydowskie i stamtąd wzięliśmy te wszystkie rzeczy do punktu opatrunkowego – prześcieradła, nie prześcieradła. Byłam tam. Tam było wszystko tak posegregowane, osobno były szczoteczki do zębów, osobno igły leżały, osobno futra, materace i tak dalej. Wzięliśmy to, co nam było potrzebne, ale mieliśmy jeszcze za dwa – trzy dni pojechać,

żeby wziąć więcej tych prześcieradeł, materacy i tak dalej. Ale w tym czasie weszły już wojska polskie, tak zwane, i rosyjskie - sowieckie. Rozbroili kierownika naszego i tych naszych chłopców z AK, którzy pilnowali tego punktu opatrunkowego i zabrali też – zajęli te magazyny. Także my już nie mogliśmy dostać. I tam widziałam właśnie te Rosjanki, które były w butach z cholewami i w pięknych sukniach na przykład balowych chodziły, a na to jeszcze musiały wkładać tą kurtkę taką wojskową. Więc to był bardzo ciekawy moment.

Ja naturalnie nie znałam języka rosyjskiego. Leżał na mojej sali, którą się opiekowałam chłopiec – Rosjanin i on: „Siostra, na dwory ja chcę!” A ja mówię – nie możesz pójść na dwór, bo jesteś ranny, musisz leżeć tutaj. A on co innego chciał, wreszcie ktoś mi powiedział, co to znaczy „na dwory”, więc ja podchodzę do niego i mówię: "Zaraz ci przyniosę kaczkę", a on mówi: "Już nie trzeba, bo już się stało". Więc takie nieporozumienia językowe. Ale byli wtedy Francuzi. Ja znałam francuski język, niemiecki trochę, więc mogłam się z nimi porozumiewać. I potem zlikwidowali naturalnie ten punkt opatrunkowy i ja wtedy poszłam do szkoły do szpitala Staszica jako pomoc też pielęgniarek – tych zakonnicek i tam pracowałam przez dwa miesiące. W październiku już była rekrutacja na medycynę, no i szczęśliwie zdałam i przyjęli mnie i w listopadzie zaczęliśmy już wykłady, ćwiczenia i tak tkwię w tej medycynie już sześćdziesiąt lat.

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2004-02-23, Lublin |
| Rozmawiał/a | Monika Pytlarz, Dominika Jakubiak |
| Transkrypcja | Marta Kubiszyn |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |